Biblioteka uniwersytecka. Lwów

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i ... (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 23. Lwów, 26. Lutego 1881. Rocznik 2.

Kołowacizna dziennikarska i moskiewska irredenta w Galicyi.

Ilekroć zajdzie jaki fakt szkodliwy, czyniący wyłom w normalnym rozwoju społeczeństwa, to wielkie dzienniki galicyjskie domyślą się zaraz, że prawdopodobnie wichrzyły jakieś niecne żywioły. Cenna to domyślność, po niewczasie. Jest to czujność placówki, któraby w czasie wojny skazaną została na rozstrzelanie przez sąd wojenny. Podobne to bowiem do alarmu wtedy, kiedy już nieprzyjaciel pominął czaty i chwyta za gardło w obozie.

Dowody podobnej czujności złożyła publicystyka galicyjska, ta mianowicie, która ma sposobność zabierać głos co dzień i ma pretensye do tego, że bezwarunkowo zaarendowała opinię publiczną, że jest jej nie tylko najwierniejszym, ale oraz i najbystrzejszym, najdojrzalszym wyrazem.

Dowody te, i zdolności, jakoteż bystrość polityczna i pojęcie obowiązków obywatelskich wystąpiły bardzo jaskrawo z okazyi wyboru posła z kuryi włościańskiej okręgu Stanisławów-Halicz. Faktem jest, że wybrany tam został do ciała prawodawczego człowiek, który reprezentuje żywioł destrukcyjny. Mniejsza o jego nazwisko, powtarzamy jedynie, że czynnik rozprzęgający, rozkładczy, powołany został do pracy organicznej. Do przedmiotu tego wrócimy w dalszym ciągu artykułu.

Tutaj zaś zaznaczamy, że przed wyborami nie znalazły wielkie organa odpowiedniego słowa, ażeby wezwać i zachęcić obywateli, jak należało do walki z żywiołami rozprzęgającemi, nie mającemi prawa do agitacyi a wrębującemi się w organizm *Rusi*, ale Rusi nie Moskwy.

Dopiero, gdy po krwawych pogróżkach żywiołów rozzuchwalonych a ciemnych, wyszedł z urny jako poseł człowiek, który woła, że w Galicyi pokutuje niewyzwolona Moskwa, dopiero wtedy ocknęło się dziennikarstwo.

Ale jakież to przebudzenie, i jaka mądrość po przebudzeniu zdobi oblicza wielkich publicystów?

Oto „Gazeta Narodowa" wydrukowawszy większemi czcionkami artykuł o wyborze stanisławowskim, artykuł na temat elegijny, przychodzi do przekonania, że „trzeba się na seryo zastanowić nad sytuacyą w kraju!"

Po takich słowach, wolno zaiste wybierać obywatelstwu i wszystkim czytelnikom jedną z dwóch alternatyw: złą wolę redaktora, albo niedołęztwo umysłowe. Jeżeli się bowiem mamy zastanawiać na seryo, to na seryo stawmy żądania. Kto czuwa, ma obowiązek ostrzegać. Kto nie spełnił obowiązku i nie zdobył się nawet na praktyczny, realny pogląd po dokonanem bezprawiu, lecz daje tylko łzy niedołężne, któremi się sączy artykuł „Gazety Narodowej", ten widocznie stracił wszelką sprężystość umysłową i nie potrafi dać rady odpowiedniej. Nie koniec na tem, bo na pełne treści i uzasadnione zarzuty „Dziennika Poznańskiego", że w Galicyi nic się nie zrobiło dla prawdziwej, uprawnionej sprawy ruskiej, dla Rusi — odpowiada „Gazeta Narodowa" frazesem, że „wszystko się zrobiło".

Drugi wielki organ lwowski zdobył się także po dokonanem bezprawiu na skonstatowanie, że wybór stanisławowski jest „dowodem wielkiej ospałości obywatelstwa polskiego". Gorzej jeszcze, że dodał, iż agitacya wszelka jest dozwolona.

Tutaj zniewoleni jesteśmy zwrócić uwagę społeczeństwa tak polskiego, jak ruskiego, że agitacya dozwolona i uprawniona jest dla narodowości uznanych i reprezentowanych w Przedlitawii, w wiedeńskiej radzie państwa. Agitacya zatem na rzecz posła narodowości ruskiej lub polskiej.

Agitacya natomiast ludziom, którzy się jawnie przyznają do narodowości moskiewskiej, rossyjskiej, nie może być dozwoloną. Konstytucya austryacka równouprawniła wszystkie narodowości, ale monarchia austryacka zabierając część dawnej Rzeczypospolitej polskiej z jej ziemiami ruskiemi, nie zabierała ani piędzi ziemi rossyjskiej ani jednego Rosyanina, ani żywej duszy, któraby tradycyj swoich szukała na Kremlu w Moskwie. Moskale mają własny rząd i własną dyplomacyę; tymczasem ludzie w gatunku posła ze stanisławowskiego głoszą że oni gotowi tutaj, w Galicyi, pod rządem austryackim bronić interesów moskiewskich. Sprawa ta nie ma nic wspólnego ze sprawą ludu ruskiego, sprawa ich, odnośnie do ludu, jest zdradą ludu, sprawy tej nako-

---

„SZATANY!"

Obrazek z naszych czasów

skreślił

J. N. z O. G.

(Ciąg dalszy.)

Do Zagórza zbliżył się oddział powstańców i stanął obozem w pobliskim lesie. Dowódzca wysłał kilku ludzi do Lemańskiego, aby tenże dostarczył żywności dla oddziału. Lemański ufny w bliskie sąsiedztwo Moskali w Częstochowie, wysłał posłańca o pomoc, a wysłańców obozowych przyjął najniegodziwiej; a nawet usiłował ich podobno schwytać i związać.

Posłaniec jednak został schwytany, a dwór wkrótce otoczony przez powstańców.

Cóż robi ten dziki zwierz — barykaduje się, a mając broń strzela z okna i rani ciężko młodego chłopca, który wraz z ojcem stanął do boju za niepodległość Ojczyzny. Lemański, wydał tem samem na siebie ostateczny wyrok. Powstańcy zmuszeni byli brać dwór szturmem. Lemański rejterował się od pokoju do pokoju, z odwagą godną lepszej sprawy. Nareszcie został ujęty i oddany natychmiast pod sąd wojenny, a naturalnie doraźny.

Zeszła się cała ludność. Ani jeden człowiek nieprzemówił za nim, ani też nie usiłował go usprawiedliwiać, widząc w sądzie wojennym wyrok Boży.

Zbrodzień ten chciał głowę okupić pieniądzmi. — Dowódzca oddziału odepchnął ten okup — a Lemańskiego kazał powiesić przed dworem na haku wbitym w rozłożyste drzewo, na którym wieszano ubite dziki i jelenie.

Według wskazówek dawanych przez lud, przeszukano dwór, i znaleziono tajne wejście z pokoju Lemańskiego do podziemnego lochu. Tam w okropnym nieludzkim stanie, znaleziono wieśniaka, który będąc przemytnikiem podczas ostatniej wyprawy zginął bez śladu. Żona i sąsiedzi byli przekonani, że został gdzie ubity przez straż graniczną, jak się to często zdarzało.

Wieśniaka tego, który miał obrachunek z Lemańskim z powodu sromu jakiego się tenże dopuścił, z obawy zemsty lub dla bezkarnego zaspokojenia chuci, kazał Lemański schwytać potajemnie i zamknął go w podziemnym lochu.

Nieszczęśliwy więzień znajdował się w stanie nie do opisania, gdy się doń wybawcy zbliżyli. — Wynędzniały i prawie zupełnie zidiociały, konał z przerażenia, jakby miał być znowu męczony i katowany.

Wyprowadzono go przede dwór. Na widok mnóstwa ludzi i zbrojnych powstańców patrzał błędnem okiem pełnem niemego przestrachu.

Nareszcie, gdy mu ktoś mówi, że jest wolny, i wskazuje na wiszącego kata Lemańskiego, trudno opisać wrażenie, jakiego doznaje ta długo dręczona ofiara na on widok.

Roztwiera szeroko oczy — przeciera takowe — muszkuły twarzy i całego ciała widocznie drżą — zaciska pięści, to znowu gniecie piersi, aby mu od wzruszenia nie pękły. — Wreszcie dla przekonania skrada się do wisielca, dotyka go z jakąś zwierzęcą radością — szarpie za nogi — a gdy widzi, że ta hyena martwa, gryzie ją w nogę. — Wydaje dziki krzyk radości — obiega w około drzewo, i dopadając znowu trupa, kąsa go. — Był gotów nawet rozszarpać trupa paznogciami — aby się pomścić na nim za męki doznane.

Gdy oddział wychodził z Zagórza, kilkunastu włościan, którzy przedtem łapali powstańców, wykonali przysięgę i wstąpili do szeregu.

niec nie ma podobno obowiązku bronić ani sejm galicyjski, ani wiedeńska Rada państwa

Dla tego, powtarzamy, agitacya obrońców Moskwy, nie jest uprawnioną, przeciwnie jest karygodną.

Głosy tej irredenty moskiewskiej znajdują wyraz w lwowskiem „Słowie“; głosy tej niewyzwolonej w Galicyi Moskwy, której niema, odzywają się i pokutują po feljetonach *Petersburgskich i Moskiewskich Wiedomostiej*, a służalcze „Słowo“ chwyta je skwapliwie i przedrukowuje. Ubolewają one nad tem, że lud ruski w Galicyi oderwany jest od łona religii szyzmatyckiej, od łona matki politycznej Moskwy, a w końcu dają do zrozumienia, że wybije wkrótce godzina zjednoczenia. I dzieje się to równocześnie, gdy nieemiężony lud ruski Ukrainy, Wołynia i Podola upomina się przynajmniej o język swój rodzinny, ruski nie moskiewski Z tym ludem powinna być sprawa i ludu ruskiego w Galicyi, lecz nie z ludźmi, którzy zbrodniczą ręką chcą go prowadzić do zdrady, do zaparcia się samego siebie.

W obec powyższych faktów i bezprawnej agitacyi dobrowolnych agentów rządu lub koteryi moskiewskiej, dziennikarstwo wielkie w Galicyi mniema, że spełniło obowiązek, gdy skonstatowało, iż „źle się dzieje“.

Zkądże ta pobłażliwość?

Rzućmy okiem wstecz. To dziennikarstwo przed laty zabijało wszelki rozwój życia politycznego i publicznego. Wszystkie stowarzyszenia polityczne upadły pod sarkastycznemi wycieczkami faryzeuszów liberalizmu, którzy w „Dzienniku Polskim“ czerpali swą mądrość w takim samym pseudoliberalnem dziennikarstwie semicko-niemieckiem. Dziennik ten odgrywał rolę mentora, szydził z obywateli, którzy mieli odwagę wystąpić publicznie; wątlił poczucie i samodzielność. Zawsze mu szło o formę, nie o rzecz i ducha. Słowem, pracował usilnie nad tem, ażeby obalić to co było. I nie stało wkrótce w Galicyi ani jednego stowarzyszenia politycznego, w których do dziś byliby się wyrobili ludzie. Kołowacizna ta na nutę Schoppenhauerowskiego zwątpienia i nędznego naśladownictwa konceptów liberalno żydowskich doszła nakoniec do tego, że się wyczerpał arsenał tych mądrości zapożyczonych, i brakło odwagi do wezwania obywatelstwa do czynów patryotycznych. Dziś jawne już niedołęztwo polityczne. Poczucie zabijane w innych, doprowadziło do pożądanego zapewne zatracenia poczucia w samym sobie. Frazes o „wielkiej polityce“ bez interpretacyi podawany z takiem zamiłowaniem przez „Dziennik Polski“, doprowadził go do bardzo maleńkiej polityki, bo do takiej, że nie widzi już zadań obywatelskich. Dziś zapewne nikt nie posądzi redakcyi „Dzien. polsk.“ o wielką politykę i o zapędy do wielkich rzeczy i zadań.

Drugi koryfeusz organu nadpełtwiańskiego, redaktor „Gazety Narodowej“ stał od początku i stoi na straży swojej drażliwości chłopięcej a przewrotności niemal azyatyckiej. Koryfeusz ten nigdy sobie nie powiedział: „*Errare humanum est*“ (błądzić to rzecz ludzka) i rąbał zawsze dzielnie, gdy szło o obronę interesów według jego nieomylności. Nie miał też czasu bronić spraw publicznych bezwarunkowo, bezwzględnie. Ale zawsze przy każdej okoliczności miał dość papieru, ponieważ nie w obronie sprawy, więc w obronie swego rozumu politycznego, który dziś fatalnie się przedstawia w obec spraw, które bronić trzeba, a nad któremi on jedynie łzę ubolewania roni. A zatem cóż począć, ażeby i dziś jeszcze stwierdzić, że nieomylność i bystrość polityczna go nie opuściły? Oto sposób — odpowiada: „Robiliśmy wszystko co jest w mocy ludzkiej, ale to już takie społeczeństwo — my, redaktorowie, dziennikarstwo, my temu jak Boga kocham, nie winni“.

Społeczeństwo! szanowni obywatele — czy dalibyście wiarę, czy dajecie takiemu wyrokowi? Sądzimy że nie, stokroć nie Wierzymy przeciwnie, że społeczeństwo nasze zawsze i w krytyczniejszych chwilach zdobędzie się na pracę odpowiednią, na samodzielność, na poczucie obywatelskie, że tam gdzie trzeba czynu i słowa, użyje słowa, choćby może mniej parlamentarnie, ale skutecznie bez względu na pessymistów i ich nędzne dowcipy i bez względu na wyrok inwalidów politycznych i umysłowych.

Ale *omne trinum perfectum* — i Galicyę skazały wyroki opatrzności, ażeby poczuła dzielność trójcy mentorskiej. Staje i stawał do akompaniamentu i organ podwawelski ilekroć szło o to, ażeby stłumić jedno ze stowarzyszeń politycznych. „Czas“ wodził rej w nawoływaniu o pracę organiczną. Na czem się ona zasadzała? Trzeba było obalić wszystko także — (w tem zgodny on z papugam. liberalizmu), wszystko co mogło mieć styczność z „wielką polityką“. Ponieważ „Czas“ szambelanował tylko swoim panom, swemu stronnictwu, więc dusza jego spragniona wawrzynów, wołała: „miejsce zróbcie mojemu stronnictwu!“ Ażeby je zrobić, trzeba było uprzątnąć co zawadzało, a zawadzało najmocniej: niezamącony zmysł i poczucie obywatelskie. Prawda i jeszcze jedno, jakieś tam wspomnienia piękne poczciwych, ale jak „Czas“ mniemał „głupiutkich“ ojców naszych.

„Bo to, mosanie, poczciwe były serca, ale do polityki nie miało to talentu. Myśmy dopiero, my, redakcya „Czasu“ odkryli istotną drogę i taktykę polityczną dla narodu. A zatem słuchaj narodzie — jak zapisano w wielu szpaltach wyroczni podwawelskiej, słuchaj: Nieomylność, to my — kraj, to my — i prawość, i rozum i wszystkie dary Ducha świętego i materyał na przyszłych legalnych budowniczych społecznych i politycznych — to my, a co nie po naszej myśli, to rewolucya!“

Okropne słowo — gdyby nie było śmiesznem, straszne rozpędy, gdyby nie trąciły fakcyą, wielkie zamiary, gdyby o wielkość można posądzać ludzi, którzy niejednokrotnie zdradzali, że stanowiska mają dla nich urok... Lecz idźmy dalej. Po takiem zarekomendowaniu się na zbawców narodu, redaktorowie organu podwawelskiego zaczęli pełnić i pełnią rolę cynicznego Chama wobec pogrążonego we śnie ojca Noego. Przed obcymi pełnią obowiązki eunuchów, a w obec własnego o ile możności poniżanego społeczeństwa, potrząsają grzywą Samsona. I to byłoby śmieszne, gdyby nie było występne.

Tutaj moglibyśmy dać już odpowiedź, że pobłażliwość wielkich organów i indeferentyzm ich wobec spraw publicznych, mają źródło w pobłażliwości dla siebie, w zdrożnem naciąganiu spraw do partyjnych widoków. Suma bowiem politycznego rozumu wielkiej publicystyki da się streścić w kilku ustępach, w kilku zdaniach.

Koryfeusze lwowscy mówią w obec wichrzeń bezprawnych, że „czas zastanowić się na seryo nad sytuacyą w kraju.“ konstatują dalej ospałość obywatelską i mają pobłażanie dla agitacyi, a wielki organ podwawelski taką już w siebie potęgę i taki wpływ wszechmocny wmówił, że mu się zdaje, iż żadne zgubne żywioły nie zdołają zdezorganizować pracy organicznej Sejmu.

Nam się inaczej wydaje. Zdaje się nam mianowicie, że aby stłumić to co jest bezprawne, co jest w obec ludu ruskiego i polskiego w Galicyi zdradą, należy dopomódz do zwycięztwa temu, co jest uprawnione

---

Odtąd byli najprzychylniejsi powstaniu, błogosławiąc tych, którzy ich uwolnili od mąk i prześladowania tego szatana na ziemi.

Takie potwory wychował carat moskiewski i ochraniał dla swych niecnych celów. — Dla takich zbrodniarzy nie było kary, oprócz rubli, któremi się dzielili moskiewscy czynownicy wtenczas, gdy za najmniejszy objaw patryotyczny, za luźne słowo wyrzeczone nieprzezornie — kuto do drąga żelaznego i pędzono w Sybir tysiącami nieszczęsne ofiary.

Wypada mi jeszcze powiedzieć, że Lemański pochodził ze szkoły nikczemnego renegata, ministra dla królestwa kongresowego Turkułła.

Wyrzutek ten pobierał osobne fundusze od cara, aby miał środki, do demoralizowania młodzieży szlacheckiej. — Biada ofierze, która popadła w jego sidła. Niewypuścił jej ze swych szponów, dopóki niezbrukał ciała i duszy niezbydlęcił i nienapiętnował bezwstydem.

Nie jednostki — ale setki najzacniejszych imion i dobrze zasłużonych Ojczyźnie — zeszły do ostatecznej moralnej i materyalnej nędzy pod tym arcymistrzem wszelakiej rozpusty. — Szalone pijatyki, szulerstwa, orgie cyniczne snuły się jednem nieprzerwanem pasmem pod hetmaństwem tego wcielonego szatana, — krociowe, milionowe fortuny rozpadały się, ginęły w rynsztokowym błocie.

Turkuł sam jeden stanął za legie satrapów moskiewskich, i nikt nie miał odwagi stawić mu czoła — a chociażby plunąć w bezczelne oblicze.

Gdy powróciłem w roku 1854. do kraju z pierwszej mej emigracyi, miałem jeszcze dosyć sposobności napatrzeć się — na ten okropny stan demoralizacyi.

Dosyć było zwidzić chociaż jeden jarmark taki, jakie się odbywały corocznie w Łowiczu, Łęcznej, Jędrzejowie, Żarkach i innych miejscowościach. Jarmarki te, przedstawiały tak ohydne obrazy upadku moralnego i rozbestwienia, o jakich dzisiejsze pokolenie (dzięki Bogu) — już niema nawet pojęcia.

Orgie, na jakie wtedy jeszcze patrzałem własnemi oczami, mogło tylko piekło reżyserować.

Straż i opiekę tych orgij, spełniali carscy żandarmi — okryci chrestami.

Nigdy w życiu niezapomnę, gdy w r. 1855. pojechawszy do Żarek dla kupna koni, wstąpiłem do koczującej restauracyi „Warszawskiej.“ Zacząwszy od gospodarza, kelnerów i usługujących dziewcząt, była to w całości płatna szajka szpiegów, — mająca przywilej obdzierania jarmarkujących. W sali jadalnej grała muzyka. Za stołami natłok przeważnie obywateli ziemskich. Widziałeś starców siwowłosych, aż do młokosów siedmnastoletnich. — Stoły zastawione bateryami butelek. Muzyka grała „Krakowiaki“, — po każdej przegrywce śpiewano zwrotki na tę nutę.

Usłyszawszy pierwszą, czułem że mi krew ze wstydu wpłynęła w policzki — na czoło. — Co tylko wydać może w głosie obdarty z wszelkiego poczucia ludzkiego bezwstyd, zawarte było w tych plugawych pieśniach. A czem która bezecniejsza — tem większemi była przyjmowana oklaskami Starcy ryczeli z zadowolenia, — młodzi wpadali w zachwyt, a — jedni i drudzy rzucali wykonawcom banknoty w dowód uznania.

Takie sceny odgrywały się w dzień biały podczas obiadów. — Niechaj sobie więc wyobraźnia czytelnika dośpiewa, o ile te orgie potęgowały się w nocy.

Niebyło nic dziwnego, jeżeli taki uczestnik jarmarkowy, obywatel ziemski, przybywszy na

do agitacyi. Należy tedy zarówno gorąco, jak każdego polskiego kandydata, popierać wybór szczerze ruskiego, ale ruskiego nie moskiewskiego.

Konstytucya austryacka zapewniła opiekę i równouprawnienie żywiołom i narodowościom ruskim i polskim, ale nie mogła jej zapewnić żywiołom moskiewskim, bo te, jakeśmy już powiedzieli, mają potężnego cara w Petersburgu; więc gdyby władze moskiewskie miały choć cień prawa, choć cień pozoru dopominania się o krzywdę żywiołu rossyjskiego, toby się bardzo nawet brutalnie upomniały o to. Ale nie mają, bo w Galicyi jest sprawa ruska, jest polska, lecz niema rossyjskiej.

Dla tego *irredenta* żywiołów **moskiewskich** w Galicyi jest bezprawiem, możliwem jedynie w skutek pobłażliwości i niedołęztwa, a z drugiej strony możliwem tylko dla tego, że kwestyi sprawiedliwej, czystej, prawej, kwestyi szczerze ruskiego stronnictwa nie udziela się należytego poparcia

Szczere uznanie i wypełnianie równouprawnienia obu narodowości, musi wzmocnić obie i może połączyć obie do zwalczania ohydnego, walczącego podstępnie bezprawia w postaci moskiewskich irredentystów galicyjskich.

Nie liczyliśmy ludzi prawych, oddanych szczerze Rusi, ale wierzymy, iż są, uciśnieni przez faryzeuszów moskiewskich, którzy niekiedy kłamią lojalność i zawierają przymierza z drugą irredentą, żydowsko-germańską, która od Austryi żąda wszystkiego a przy lada niepowodzeniu, przy lada klęsce zadanej tej fakcyi, wyciąga ręce do Germanii i woła, że w Austryi jest Germania irredento.

W obec takiej sytuacyi, w obec takich fałszywych proroków, cóż naturalniejszego, jak przymierze, na równouprawnieniu zawarte pomiędzy Polakiem a Rusinem. Ale musi to być przymierze jawne, szczere, bez utajonych tak z jednej jak z drugiej strony zasadzek, przymierze ludzi prawych, ażeby zwalczyć bezprawie. Obie strony miałyby tylko dobro ludu i całego kraju na oku, i obie broniłyby swojej narodowości, wspierając i uznając się nawzajem.

Myśmy już dawno przyszli do przekonania, że do zbawienia może nam dopomódz tylko Bóg i praca własna, praca bez wytchnienia, że żadna dyplomacya państw bliższych lub dalszych nie pomoże nam. Otóż sądzimy, że znajdzie się także choćby nie wielu Rusinów, którzy podobnie tylko w Opatrzności i w własnej pracy widzą zbawienie Rusi.

To jest nakoniec jedynie nie tylko legalna, jawna, pod okiem Boga podjęta praca, ale i jedynie szlachetna. Wszelka inna może mieć powodzenie chwilowe, ale jako owoc złych czynów, mści się krwawym odwetem. Pamiętać o tem powinni Rusini, i wziąć rozbrat z lękliwością i nie pozwolić wieść lud do zdrady własnej przeszłości. Do nas zaś, powtarzamy, należy wystąpić z poparciem szczerem, ale tylko szczerze ruskiej sprawy a irredentystów komitetu Katkowa piętnować jako zbrodniarzy w obec ludu i państwa, które zapewnia rozwój narodowości zarówno polskiej, jak ruskiej.

W obec zwycięztwa uczciwej, ruskiej sprawy — ucichną faryzeuszowskie lamenty komitetu irredentystów, a wobec zgody dwóch bratnich plemion, okaże się niemożebną zbrodnicza agitacya.

Ale trzeba szczerości, pracy i sprężystości; trzeba wytrwałości i umowy jasnej. Wówczas opinia sił połączonych inaczej zaważy i wpłynie na stosunki zobopólne.

Muzeum imienia Dzieduszyckich
we Lwowie.

(Dokończenie).

„Powstały więc trzy wielkie działy: zoologiczny, botaniczny i mineralogiczno-geologiczny. Trzeba było nadsełane przedmioty tak zestawiać, aby Muzeum dawało ile możności wierny obraz naszego świata zwierzęcego i roślinnego, dzisiejszego i zaginionego z całym ich rozwojem. Musiała być też przedstawioną ta część ziemi, którą zamieszkujemy, i to również w całej swojej formacyi, a więc przedmioty należące do mineralogii, geologii i paleontologii. W końcu nie można było w tem ogólnem zestawieniu całego obrazu kraju naszego pominąć i człowieka w jego teraźniejszym i przedhistorycznym rozwoju; powstał więc dział etnograficzny i zbiorek wykopalisk przedhistorycznych, które tyle ułatwiają etnograficzne badania. W powyższy sposób pomnażało się i wzrastało Muzeum moje i dziś stanęło na tej stopie rozwoju, że uważam za mój obowiązek oddać je na użytek publiczny.“

Autor podnosi jak rodzina jego otaczała opieką pierwsze prace utworzenia Muzeum, a powód założenia tegoż podaje taki:

„Dla uczczenia przeto pamięci moich najdroższych rodziców i rodziny całej, otwieram instytucyę naukową pod nazwą: „**Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie**“; mam bowiem to silne przekonanie, iż otwieranie i oddawanie na użytek publiczny podobnych zbiorów po większych miastach naszego kraju, wielce ułatwi naukowe badania i przyczyni się silnie do rozbudzenia zamiłowania naszej przyrody. Muzea podobne zakładane i otwierane po miastach takiego znaczenia jak Lwów, skupiają miejscowe naukowe siły, rozbudzają zamiłowanie naukowe w kształcącej się młodzieży, i roznoszą przez zwiedzających je znajomość i popęd do badania przyrody do najdalszych zakątków kraju, zwracają uwagę mieszkańców na przyrodnicze płody ich otaczające, a tem samem służą bardzo do pomnażania zbiorów i poznawania pod względem przyrodniczym najdalszych kraju okolic“.

Przytacza następnie nazwiska tych wszystkich, którzy Muzeum wspierali. Przyjemne wrażenie sprawia na czytelniku uznanie, jakie oddaje twórca muzeum, swoim dzielnym współpracownikom. Z uznaniem takiem niestety nie zawsze się dziś spotkamy. Chociażby praca graniczyła z poświęceniem, zasługa jej pozostaje w ukryciu, i każdy promyk chwały wyzyskiwany bywa samolubnie. — Nasz znakomity obywatel Włodzimierz hr. Dzieduszycki, daleki jest od takiego samolubstwa, a więc szczerze, serdecznie stawia obok siębie dzielnych towarzyszy pracy, którzy z równą wytrwałością i sumiennością nie zmordowani, dorósłszy do idei swego mecenasa, dotrzymują mu kroku. Ustępu tego nie możemy pominąć, a więc podajemy go w całości:

„Ponieważ spisy pojedynczych działów mego Muzeum nie mogą być jeszcze teraz drukiem ogłoszone podam tu o każdym krótką wzmiankę, ośmielę się oraz wymienić imiona bliższych pomocników moich w tej pracy całego życia mego, jako też łaskawych opiekunów i niejako współpracowników. Najbliższym i najdawniejszym współpracownikiem moim w zbieraniu i urządzaniu Muzeum, jest dzisiejszy jego kustosz i główny preparator, p. **Władysław Zontak**. Jako preparator zwierząt wyższych, roślin, skał, skamielin, sam jeden wykonuje to, do czego przy zagranicznych muzeach liczni preparatorowie są przeznaczeni. Wystarcza wszystkiemu, zrozumiał bowiem i pojął całą ważność swego zadania, bo ukochał gorącem sercem i kraj swój i jego całą przyrodę. Bardzo wiele winniśmy obadwaj i Muzeum moje staremu naszemu nauczycielowi panu Ernestowi Schauerowi. Saksończyk z rodu, wychowaniec i uczeń pierwszych ornitologów niemieckich naszego stulecia: Naumanna, Brehma

---

jarmark z kilku lub kilkunastu tysiącami rubli, — albo uzyskawszy znaczną kwotę z tranzakcyi jarmarkowej, zostawił w ręku szulerów i wszelakiej rozpusty nietylko wszystkie pieniądze, zegarki, pierścionki, konie, uprząż — a sam z furmanem, powracał do domu żydowską najętą furmanką. —. Ktokolwiek zaś od tych orgij jarmarcznych się chronił, ten mógł być pewien, że carska psiarnia szpiegów niespuszczała go na chwilę z oka, notując go w podręczny spis, jako człowieka podejrzanego.

Toby była jednak tylko jedna strona medalu; drugą przedstawiała niespożyta siła patryotyzmu, do której piekło niemiało przystępu.

Rozbestwienie kraju i zdemoralizowanie zostało w znacznej części zdruzgotane i zdeptane z pierwszym dniem wypadków 1861 r.

Dla tych orgij spodlenia, które za dziesiątek lat mogły nas wciągnąć do otchłani bez możności ratunku, była krew pierwszych pięciu poległych na ulicach Warszawy jedynym i najskuteczniejszym egzorcyzmem. Ta przez Moskwę rozbestwiona Polska, w jednej chwili wytrzeźwiała z szału i tak potężnie wyszlachetniała, że to się jedynie stać mogło potęgą cudu Bożego.

Mocarz piekieł nie dał jednak za wygraną, bo czuł, że jad jaki zapuścił, nie tak łatwo straci swą moc.

Rozdzielił naród na **czerwony** i **biały**. — Duch Boży skupiał się pod barwą krwi męczeńskiej, — zaś duch piekieł pod białym ornatem, przypominającem carskie panowanie nad śniegami Sybiru. To też dziś jeszcze, moglibyśmy całe szeregi nazwisk przytoczyć wraz z życiorysami: kto to przeważnie stawał pod białym ornatem, wywieszonym na drągu przez **renegatów**, hołdujących w znikczemnieniu swemu caratowi.

Naturalnie, że szkoła Turkułłów znalazła się tam w komplecie.

Rok 1861. musiał w obec takich stosunków społecznych podjąć podwójną walkę, bo domową i z wrogiem zewnętrznym.

Rok 1861. był jakby dniem powszechnej spowiedzi narodu. Każda dusza, w której jeszcze chociażby jedna iskierka Boża tlała, korzyła się i stawała pod sztandarem męczeństwa. Reszta niepoprawnych grzeszników zaufawszy dotychczasowej bezkarności i opiece carskiej — postanowiła stawiać opór bezczelnością i tonąć dalej w grzechu śmiertelnym.

Wychowane przez carat takie płazy jak Grodzicka, Lemański, chociaż ich mało było, wystarczały jednak, aby szczególniej lud polski odwrócić, powstrzymać i uczynić głuchym, gdy go trąba wolności wzywała do apelu narodowego i walki śmiertelnej z wrogiem.

Rozgnojone kohorty białych, do tego stopnia straciły nawet zmysł zachowawczy, iż nie widziały, że Moskal wtyka chłopu polskiemu nóż w rękę, aby go popchnąć do mordu braci bez względu, czy to czerwony lub biały.

Plan ten szatański niebył zanadto zuchwały jeżeli zważymy, jakich nikczemności dopuszczali się biali i jak się znęcali nad ludem w chwili, gdy po świątyniach Pańskich, brzmiały hymny: „Boże coś Polskę“ lub „Z dymem pożarów“.

A że plan ten piekielny istniał i wyszedł z szatańskiej spółki stowarzyszonej carskich renegatów, później udowodnimy faktami.

W sąsiedztwie moim w powiecie olkuskim półtory mili od miasteczka Żarek a o trzy od Częstochowy, dzierżawił wieś obywatel M. Był to wdowiec, ojciec pięciorga dzieci. M. kiedyś zamożny, w skutek różnych klęsk i zawikłań politycznych, podupadł wreszcie; — z właściciela dóbr zmuszony był przejść na niewielką dzier

Thienemann, wszechstronnie wykształcony naturalista, nauczył nas przyrodę badać, skarby jej cenić i przechowywać.

Urządzeniem, oznaczeniem i sporządzeniem spisów zwierząt ssących, ryb, płazów i gadów zajmuję się sam z p. Władysławem Zontakiem. Spis niższych zwierząt układa p. Marjan Łomnicki, profesor gimnazyalny we Lwowie."

Zbiory zwierząt kręgowych, przedstawiają się w lipcu 1880 r. jak następuje:

Zwierząt ssących	gatunków	49,	okazów	207
Ptaków .	„	286	„	1459
Gadów .	„	6	„	49
Płazów .	„	16	„	76
Ryb .	„	50	„	320
Ogólna suma	gat.	407	okazów	2111

Dalej następują zbiory zwierząt bezkręgowch składające się z dwóch części: ze zbiorów właściwych i z przeglądowego zestawienia tych zwierząt za szkłem dla szerszej publiczności. Zbiory te spisują się obecnie, a liczba gatunków i okazów jest mniej więcej tak zestawiona.

	gatunków	okazów
Mięczaki (*Molusca*)	88	1 251
Raki (*Crustacea*)	4	30
Pluskwy (*Hemiptera*)	317	1.830
Muchy (*Diptera*)	1.200	4.800
Motyle (*Lepidoptera*)	1.450	4.350
Pszczoły (*Hemiptera*)	1.000	4.000
Sieciówki (*Neuroptera*)	264	600
Koniki (*Orthoptera*)	64	320
Chrząszcze (*Coleoptera*)	2.935	14 685
Pająki (*Arachnideae*)	256	1.280
Robaki (*Vermes*)	11	20

W dalszym ciągu następują Polipy i Wymoczki. Owady czyniące szkodę w lesie, w ogrodach i w muzeach. Jest to wielce piękne zestawienie naukowe — a dokonane przez prof. M. Łomnickiego i Dra Zygmunta Romera.

Zbiór muszli.

Dział botaniczny — umieszczony w trzech pokojach.

Działy: mineralogiczny, geologiczny i paleontologiczny. Dział ten przedstawia w całym przepychu bogactwo łona naszej ziemi.

Nakoniec o najnowszym dziale, tak mówi autor katalogu:

„Przechodzę teraz do najświeższych i najmłodszych zbiorów moich, do działu ledwie zaczętego: etnograficznego i przedhistorycznego. Działy te datują swój początek i rozwój od wystawy światowej w Wiedniu r. 1873 i takiejże wystawy w Paryżu w r. 1878. Dział etnograficzny składa się na teraz głównie z przedmiotów tak zwanego przemysłu domowego włościan naszych, przemysłu opartego jak teraz jeszcze na starej tradycyi, starym obyczaju, przekazanym od dziadów i pradziadów, bądź miejscowym, bądź będącym wspomnieniem czasów odległej, a dziś już nieznanej ojcowizny". —

A zakończa spowiedź pracy całego żywota słowami, które zapewne cały naród odczuje:

„Oddając na użytek publiczny Muzeum, którego dzieje powstania i całego rozwoju i stanu obecnego ile możności wiernie skreśliłem, ośmielam się polecić je dalszej opiece kraju całego i wszystkich ludzi dobrej woli, a ci wszyscy, którzy mnie dotąd w usiłowaniach moich wspierali, niech raczą przyjąć starym naszym obyczajem, a z głębi serca wypowiedziane:

„Panie Boże zapłać!"

Przewodnik po Muzeum obejmuje następnie:

1. Plan muzeum i cenny naukowo-dziejowy pogląd na obszar ziemi, z jakiego muzeum powstało.

Spis okazów obejmujący dział ptaków. Dodatek Abecadłowy spis gatunków według systematycznego języka łacińskiego.

Systematycznie zestawione polskie nazwy ptaków tak ludowe jak z różnych wyjęte autorów, z dodaniem numerów szaf i pojedynczych okazów.

Dzieła polskie cytowane według alfabetu i objaśnienia skróceń.

Zestawienie alfabetyczne skróceń nazwisk obcych autorów i tytułów, dzieł powoływanych w spisie niniejszym.

Alfabetyczne zestawienie miejscowości — cytowanych w spisie.

Imiona łaskawych dawców w dziale ptaków.

Całość tego przewodnika po muzeum nietylko daje zaszczytne świadectwo wielkiej zasługi krajowi dokonanej pracy całego żywota, ale jako dzieło polskiej wiedzy jest zaszczytem narodu.

Cześć więc zasłudze znakomitego Obywatela!

Z Izby Sądu karnego.

Hrehorowska sprawa.

Nazwa ta uzyskała już blisko od półtora roku obywatelstwo we Lwowie. Z początku opowiadano sobie na ucho, z pewną obawą — czyny, których woń aczkolwiek w epoce szwindlu nie jest niczem nowem, ale w tym wypadku zasługuje na szczególne nadzwyczajne uwzględnienie, albowiem stanowi panoramę nader cennych obrazów, zdjętych wiernie z naszych ekonomiczno społecznych fruktyfikacyj.

W sali sądów przysięgłych zaczął się 24. b. m. odgrywać epilog dramatu, któremu się warto z bliska przypatrzyć, aby nabyć przekonania, włożyć palce w ranę, — która zakażona zgnilizną, gangreną moralną, — rozkłada z każdym dniem nasze społeczeństwo, jakie żywioły oparte na doświadczeniu i tysiącznych przykładach beskarności, wstrząsają naszym bytem w najsilniejszych tegoż fundamentach — i zamieniają kraj w gruzy bankructwa.

Zdaniem naszem, Ława przysięgłych ma tym razem wyjątkowe zadanie, aby sumienność swą, spełnić ze spotęgowaną bystrością — aby się nie dać uwieść uludnej obronie, która z obowiązku wytężyć musi wszystkie siły, aby klientów obwinionych postawić w białej szacie niewinności.

Oskarzyciel i obrońca przedstawiają jakby dwóch gladiatorów. Pierwszy usiluje, aby szala sprawiedliwości uzyskała równowagę, a drugi — jest mniej skrupulatny, gdyż mu jedynie zależy na chwale zwycięztwa.

Ławy sędziowskiej wybranej doraźnie ze społeczeństwa nieposzlakowanego obywatelstwa nie obowiązują paragrafy zwykłego kodeksu prawnego; ale kodeks sumienia i zaprzysiężenie Bogu. Gdy więc sprawa, o której Ława orzeka, nie stanowi jedynie zbrodni jednostki, ale widocznie licznego koła występnych, które zagraża rozkładowi społeczeństwa, tedy obowiązek sędziego przysięgłego, przybiera jeszcze większe znaczenie jak zwykle.

A że tak zwana sprawa hrehorowska jest tego rodzaju, o tem wątpić nie można — jeżeli się przypatrzymy tak różnorodnym osobistościom oskarżonych, jako też różnego znaczenia świadkom zawezwanym przez Wysoki trybunał.

W sprawie „Hrehorowskiej" przedstawia nam się taki obraz w sali Sądów przysięgłych.

Trybunał. Przewodniczący Radca Uhle, assesorowie radcy Drdacki i Buszak. Protokolista Lewicki.

C. k. Prokuratoryę zastępuje Dr. Dylewski.

Ława Sędziów przysięgłych Bardasz, Machnicki, Momocki, Klein, Galambosch, Popowicz, Dzikowski, Kaliga, Reiner, Härter, Bernstein, Prugar.

Jako rzeczoznawcy, są obecni kaligrafowie Jachimowski i Tomaszewski.

Obrońcy. Dr. Łubiński za Kniaziołuckiego, Dr. Siterski za Wysockiego, Dr.

ławkę, aby tylko wychować syna Adolfa i cztery córki. M. był to w całem znaczeniu zacny charakter, posiadał niezwykłe wychowanie, nauki kończył w akademii w Wilnie, zkąd w r. 30. wstąpił zaraz do szeregów narodowych i odbył całą kampanię.

Ci, którzy go bliżej poznali, gdy osiadł w olkuskiej ziemi, mieli dla niego największy szacunek. W przeznaczeniu było jednak, aby go los dotykał nieustannemi krzyżami. Do najcięższych należał — syn Adolf, który dostawszy się w szkołach w ręce nieuczciwych ludzi, odrodził się formalnie od ojca, sprawiając mu nieustannie zgryzoty. Adolfa wypędzono ze szkół, a ojciec zmuszony był zatrzymać go w domu.

Zepsutemu chłopakowi chciało się jednak używać; — a do tego środków ani sposobności nie miał.

Było to w r. 1860 w jesieni, gdy ojciec posłał go do Żarek za interesem. Synalek mając już widocznie ułożony plan, bierze z sobą fornala, o którym wiedział, że jest nałogowym pijakiem. To też zanim dojechał do Żarek, tak go spił, że ten pozostał bez przytomności. Adolfek po ulokowaniu koni, idzie do żyda, który kilka dni poprzednio był u jego ojca dla kupna żyta i pszenicy, ale się nie zgodził — i udając wielce stroskanego, opowiada, że ojciec w nocy nagle umarł, a on przybywa aby zamówić co potrzeba do pogrzebu. — Że jednak ojciec niepozostawił pieniędzy, zmuszony jest na opędzenie kosztów pogrzebowych sprzedać 100 korcy zboża. Prosi oraz żyda, aby mu pomógł porobić zamówienia i to zaraz, — bo pieniędzy niepotrzebuje prędzej, dopóki nie uskuteczni zamówień.

Jak powiedział tak zrobił; — chodząc po mieście z wielce żałobną miną, zamówił trumnę, światło pogrzebowe, krepę czarną i siostrom materye na suknie żałobne. — Poszedł do klasztoru do księży Paulinów zaprosić ich na obchód aby wyjechali, i t. d.

W taki sposób zwiedziony kupiec zboża niemając najmniejszego podejrzenia, wypłacił pieniądze za 100 korcy pszenicy odebrawszy w zamian kwit, że po pogrzebie zboże zabierze — a nawet może zaraz dziś po takowe pojechać.

O pół mili od Żarek jest stacya kolei Wiedeńsko-Warszawskiej. Adolf M. pod pozorem, że jedzie aby ztamtąd telegrafować do Warszawy do krewnych, jedzie do Myczkowa; a że tak wyrachował, iż przybył przed nadejściem pociągu, który szedł do Warszawy, — kupuje bilet do Częstochowy i jedzie. — Z Częstochowy zaś pojechał wprost do Warszawy.

Chociaż nie wracał ze stacyi kolei do Żarek, nikt go o nic nie podejrzywał, mimo że już wiedziano, że pojechał dwie stacye dalej — do Częstochowy — bo zapewne to uczynił dla skompletowania sprawunków. — Fornal spał jak zabity, gdyż jak się później pokazało, do wódki wrzucał mu Adolfek opium.

Można sobie jednak wyobrazić, zdziwienie i przerażenie mieszkańców Żarek a szczególniej kupca zboża, gdy M. zaniepokojony że syn niewrócił do domu, przyjeżdża osobiście do Żarek.

Biedny M. z zakrwawionem sercem wracał do domu stawszy się aktorem tak ohydnej wieści — jaką wyrodny syn spowodował. —

M. był żywy — ale w duszy obchodził pogrzeb syna, który skończył śmiercią moralną.

(C. d. n.)

Jackowski za Leona Popiela. Dr. Górecki za Bank galicyjski kred. Dr. Madejski w imieniu legataryuszów Dr. Majewski w imieniu poszkodowanych (?) Feiwla Półtoraka i Menkesa

Na ławie oskarżonych: Jan Kazimierz Wysocki, Leon Popiel, Wincenty Kniaziołucki.

Jako świadków wezwano: Marka Wysockiego i Filomenę Wysocką z Przemyśla, Ludwika Kalitę z Bukaczowiec, ks. Jana Korczyńskiego z Wojniłowa, Leona Mikockiego, Juljana Gutowskiego, Jana Kantego Kirchmayera z Krakowa, Feiwla Półtoraka, Lejzora Liniego, Marka Fränkla, Majera Izaka Reitzesa, Jakóba Finklera, Mojżesza Menkesa ze Lwowa, Ambrożego Mrówczyńskiego z Rohatyna, Michała Nowackiego z Medyniec, dr. Władysława Balka ze Lwowa, Izaka Handa ze Lwowa, Abrahama Kurzera i Markusa Ardla ze Lwowa, Edwarda Simona, dr. Władysława Goreckiego i Bolesława Wysockiego, dyrektora Zdzisława Marchwickiego, dr. Bernarda Goldmana ze Lwowa, Stefana Wysockiego z Zamarstynowa. Następnie wezwano jako strony interesowane prywatne: Marję z Popielów Wysocką, Jadwigę Kirchmayer w Krakowie. Klaudyę Szyngiarską, Dorotę Girtlerową, Kazimierza Stechlińskiego, dr. Leona Madejskiego z Brzeżan jako cesjonarjusza.

Z aktu oskarzenia przytoczymy „Powody“, które skłoniły c. k. Prokuratoryą do wniesienia oskarżenia; a takowe opiewają:

„Florjan Wysocki pierwotnie właściciel całych dóbr Hrehorowa, lubił wedle zeznań wszystkich z jego stosunkami rodzinnymi obznajomionych świadków ze wszystkich swych dzieci najbardziej swego syna Kazimierza Jana dw. im. Wysockiegó.

Miłość ta dla wyżwymienionego syna znalazła już w r. 1857 w tem swój wyraz, że ś. p. Floryan Wysocki $^1/_8$ część Hrehorowa tytułem darowizny Kazimierzowi Janowi Wysockiemu odstąpił, poczem tenże jako właściciel wspomnianej części zaintabulowany został. Że Floryan Wysocki był w administracyi swego majątku bardzo przezornym i skrupulatnym, wynika prócz z zeznań Kazimierza Wysockiego, wedle których on, jakkolwiek gospodarstwo całe samodzielnie prowadził, prawie do ostatnich czasów, ojcu rachunki składać musiał, i z tej bezsprzecznie charakterystycznej okoliczności, że pomimo licznej rodziny $^7/_8$ części dóbr Hrehorów aż do śmierci Floryana Wysockiego tylko długami w kwotach 16500 i 20 000 złr. na rzecz galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego, jak nie mniej długiem 15.000 złr. na rzecz galicyjskiego akcyjnego banku hipotycznego obciążone były, w czasie kjedy stan majątku Hrehorów wedle zeznań Jana Kantego Kirchmayera był tak świetny, że wspomniane dobra wartości 200.000 złr. dosięgały. Opierając się na zeznaniach Leona Mikuckiego, Juljana Gutowskiego, Jana Kantego Kirchmayera, Marka Wysockiego, ks. Jana Korczyńskiego, i Marka Ardla, jak nie mniej na treści testamentu przez ś. p. Floryana Wysockiego d. 13 stycznia 1875 w Krakowie notaryalnie zeznanego, można z wszelkiem uzasadnieniem twierdzić, że ś. p. Floryan Wysocki prócz długów prywatnych w powyższem testamencie poszczególnionych nie miał w czasie swej śmierci innych niezahipotekowanych długów.

Z rzadką albowiem skrupulatnością wyraża śp. Floryan Wysocki w powyższym testamencie, że obowiązkiem jego, uniwersalnym sukcessorem ustanowionego syna Kazimierza, będzie prócz długów na $^7/_8$ częściach dóbr Hrehorów zahipotekowanych także jego (Floryana Wysockiego) odręczne długi, a mianowicie Władysławowi Szyngiarskiemu sześć sztuk akcyi kolei południowej, Kazimierzowi Stechlińskiemu w obligacyach pożyczki narodowej z r. 1854, 2.500 zł. jedne gal. obl. indemnizacyjną na 1000 zł., tudzież 3000 zł. Maryi Wacławie dw. im. z Grodzickich Wysockiej, żonie Kazimierza 10.000 rubli srebrem, nareszcie Maryi z Popielów Wysockiej 3000 zł. zapłacić. Pomimo poprzednio poruszonej darewizny $^1/_8$ części dóbr Hrehorów, stanowi powyższy testament dalszy dowód miłości śp. Floryana do swego syna Kazimierza Jana Wysockiego, albowiem ustanawia on tego ostatniego uniwersalnym sukcessorem całego swego majątku, wkładając na niego jedynie obowiązek do wypłaty reszty rodzeństwu tytułem legatów a to: Stefanowi Wysockiemu kwotę 5000 z., Jadwidze Kirchmayerowej kwotę 3000 zł., Klaudyi Szynglarskiej kwotę 4000 zł., Dorocie Girtlerowej kwotę 7000 zł, Piotrowi Wysockiemu kwotę 7000 zł, Markowi Wysockiemu kwotę 9000 zł. i Bolesławowi Wysockiemu jako legitymę kwotę 5000 zł. a. w. oznaczając zarazem dla wypłaty powyższych legatów bardzo korzystne warunki i termina

Chcąc nadto uchronić swego syna Kazimierza od jakichkolwiek zarzutów, zrobił śp. Floryan jeszcze końcowe zastrzeżenie, że wszystkie na dobrach Hrehorów zahipotekowane długi wyłącznie na jego rzecz użyte zostały.

W obec tej wyjątkowej skrupulatności poczciwego człowieka, którym był bezsprzecznie ś. p. Floryan Wysocki przy najważniejszym akcie prawnym, jakim jest rozporządzenie ostatniej woli, w obec zeznań świadków testamentowych Leona Mikuckiego i Juliana Gutowskiego, wedle których śp. Floryan Wysocki był podówczas zupełnie przytomnym, w obec zeznań świadków powyższych, jak niemniej zeznań świadków Marka Wysockiego, Jana Kantego Kirchmayera, ks. Jana Korczyńskiego i Marka Ardla, przed którymi Floryan Wysocki, mając z nimi ciągłą styczność, o długach wekslowych lub udzieleniu komuś pełnomocnictwa do zaciągnięcia pożyczki na hipotekę dóbr Hrehorów nigdy nie wspomniał, nie można przypuścić — ażeby człowiek, czujący się tak bliskim śmierci, a kochający swego syna Kazimierza tak gorąco — miał siebie lub swego powyższego syna narazić na możliwy zarzut oszustwa i miał zamilczeć o istnieniu długów wekslowych, o udzieleniu pełnomocnictwa do zaciągnięcia bardzo znacznej pożyczki hipotecznej na lichwiarskie procenta, a szczególnie o tej donośnej okoliczności. że do podpisania siebie na odnośnych wekslach i pełnomocnictwie swego syna, Kazimierza Wysockiego upoważnił, pominąwszy, że ta ostatnia okoliczność, ze względu na poruszoną powyżej ostrożność śp. Floryana Wysockiego przy prowadzeniu interesów jako całkiem nieprawdopodobną uważaną być musi. Wedle zeznań Jana Kantego Kirchmayera wyjechał ś. p. Floryan Wysocki około 19. grudnia 1874 na święta do Krakowa, zajechał do swego wyżwymienionego zięcia, a zachorowawszy na zapalenie płuc umarł, pozostawiając powyższe rozporządzenie ostatniej woli — dnia 18 stycznia 1875 w Krakowie.

Zaraz po śmierci ś. p. Floryana Wysockiego a przed ogłoszeniem powyższego testamentu, przeniósł Kazimierz Wysocki aktem notarjalnym z dnia 19. stycznia 1875 nie tylko swą własność $^1/_8$ część dóbr Hrehorowa, ale nadto wszystkie przysługujące mu prawa do spadku ojcowskiego na swą żonę Maryę Wacławę 2 im. Wysocką, a sam przyznaje, że uczynił to celem uwolnienia się od możliwych natrętnych nagabywań legataryuszów.

Po śmierci ś. p. Floryana Wysockiego posypały się nakazy zapłaty, akty notaryalne względem zaciąganych długów sporządzane, zapisy kompromisarskie, jak z rogu obfitości, a niektóre z nich dają, popierając odnośne zeznania świadka Jana Kantego Kirchmayera, dosadny dowód, że niszczenie dóbr Hrehorów rozpoczęło się na wielką skalę, że poczęto trwonienie lasów, że zaciągano pożyczki hipoteczne pod najuciążliwszemi warunkami na lichwiarskie procenta i że legataryusze dowiedzieli się o tej gospodarce dopiero wtenczas, kiedy ze względu na deteryoracyą wspomnianych dóbr hipoteka takowych była tak zamazaną, że z ceny kupna dóbr Hrehorów dnia 19. września 1878 za 133 000 zł. a to pomimo udziału Jana Kantego Kirchmayera przy licytacyi, prócz legatów Stefana i Bolesława Wysockiego, którzy swe legata jeszcze poprzednio w drodze sprzedaży odstąpili na spłacenie reszty legataryuszów, a to tak odręcznych wierzycieli ś. p. Floryana Wysockiego, jako też jego dzieci, nic nie pozostanie. Mniej przezornym w prowadzeniu swych interesów natomiast był Kazimierz Wysocki.

Jak extrakt tabularny $^1/_8$ części dóbr Hrehorów jego własnych poucza, korzystał on za życia swego ojca w sposób nader lekkomyślny z kredytu, bo po pozycyach tabularnych odnoszących się do wierzytelności bankowych na całych dobrach Hrehorów zahipotekowanych weszła dn. 31. marca 1874 na hipotekę $^1/_8$ części dóbr Hrehorów Kazimierza Wysockiego własnych wierzytelności Feiwla Połturaka w kwocie 12 000 z. z trzema procentami miesięcznie, a d. 9. listopada 1874 na podstawie zapisu kompromissarskiego wierzytelności Markusa Leiby Fablika w kwocie 4400 zł. a. w. nie wspominając już o reszcie bardzo licznych pod niesłychanie uciążliwymi warunkami zaciąganych długów, które od r. 1875 począwszy hipotekę $^1/_8$ części dóbr Hrehorów Kazimierza Wysockiego własnych, obciążać poczęły.

Naturalnem następstwem tak lekkomyślnej gospodarki Kazimierza Wysockiego, jak niemniej wyczerpanie hipotecznej wartości $^1/_8$ części dóbr Hrehorów musiało być podupadnięcie jego kredytu, a potrzebując tego kredytu koniecznie, chwycił się jedynego sposobu przeciągania takowego przez fałszowanie podpisów ojca na wekslach. Kazimierz Wysocki przyznaje sam, że na wekslach z daty: Rohatyn z d. 14 grudnia 1874 na 3000 zł. u Leizora Liniego, Majera Izaka Reitzesa i Jakóba Finklera eskontowanym, z daty 8. listopada 1874 na 4000 zł. u tych samych eskontowanym, z daty Rohatyn 8. listopada 1874 na 5000 zł. eskontowanym u Mojżesza Menkesa, z daty Lwów 16. lipca 1873 r. na 3000 zł. eskontowanym u Feiwla Połturaka i Abrahama Kurzera, z daty Lwów 23. kwietnia 1873 na 5000 zł. eskontowanym u Feiwla Połturaka jak niemniej na wekslach z daty 17. października 1874 na 5000 zł eskontowanym pierwotnie w galicyjskim Banku kredytowym we Lwowie, a następnie na Marka Fränkla przeniesionym uwidocznione podpisy Floryana Wysockiego jako współakceptanta wspomnionych weksli przez Floryana Wysockiego nie zostały napisane. On sam przyznaje, że podpis swego ojca na rzeczonych wekslach własnorącznie umieścił.

Przyznanie to Kazimierza Wysockiego tem bardziej na wiarę zasługuje, ponieważ rzeczoznawcy sądowi badając z wyjątkową gruntownością podpisy „Floryana Wysockiego“ na rzeczonych wekslach, porównując je z pismem Floryana Wysockiego niewątpliwie jego własnorącznem z jednej, a z pismem Kazimierza Wysockiego z drugiej strony, z wszelką stanowczością orzekli, że rzeczone podpisy na wekslach nie przez Floryana Wysockiego, ale przez Kazimierza Wysockiego napisáne zostały.

Jak wykazanem zostanie, potrafił Kazimierz Wysocki od c. k. notaryusza w Rohatynie Wincentego Kniaziołuckiego uzyskać nieprawidłową legalizacyą podpisów akceptantów na wspomnianych wekslach, a wierzyć należy wyż wymienionym nabywcom wspomnionych weksli, że oni wiedząc o tem, że śp. Floryan Wysocki jest zamożnym i porządnym obywatelem, ufając nadto, że notaryalnie legalizowane podpisy Floryana Wysockiego z jego własnej ręki pochodzą, nie wahali się bądź to Kazimierzowi Wysockiemu osobiście, bądź też osobom przez niego do tego upoważnionym, jak Stefanowi Wysockiemu, Izakowi Handowi lub Leonowi Popielowi odnośną walutę wekslową wypłacić.

Przyznając podpisywanie ojca na odnośnych wekslach, przytacza Kazimierz Wysocki na swą obronę, że uczynił to za wiedzą ojca, a nawet na wyraźne jego wezwanie.

Pominąwszy krzywdzącą stronę takiej obrony dla zacnej pamięci ojca ze strony syna tak bardzo, jak Kazimierz do wdzięczności dla tego ojca zobowiązanego, wykazano powyżej, że taka obrona Kazimierza Wysockiego na żadną wiarę nie zasługuje. Ś. p. Floryan Wysocki ani za życia, ani też w swem rozporządzeniu ostatniej woli o takich sumach wekslowych nigdy nie wspominał, albowiem ogólnikowe i niczem nie poparte odnośne zeznania Bolesława i Stefana Wysockich tej okoliczności stwierdzić nie zdołały; on był za ostrożnym i pedantycznym w prowadzeniu swych interesów, ażeby będąc świadomym pisma, zdrowym i przytomnym, a mając obszerny kredyt przez upoważnienie syna do podpisywania siebie na wekslach, narażać siebie i rodzinę swą na utratę całego majątku. Odnośnie do weksiu z d. 18. października 1874. na 5000 zł. eskontowanego w galicyjskim banku kredytowem nie poprzestał Kazimierz Wysocki tylko na sfałszowaniu podpisu ojca na rzeczonym wekslu; on się dopuścił odnośnie do tego weksiu, dalszego czynu zdążającego do wymierzenia szkody Markowi Fraenklowi, a względnie legataryuszom ś. p. Floryana Wysockiego.

Wspomniony weksel nie został w terminie zapłacony, a galicyjski bank kredytowy we Lwowie uzyskał na podstawie nakazu zapłaty z d. 22. stycznia 1875., a więc już po śmierci ś. p. Floryana. Wysockiego uzyskanego, prenotacyę sumy wekslowej z 5.000 złr. z pn. w stanie biernym $^{7}/_{8}$ części dóbr Hrehorowa ś. p. Floryana Wysockiego własnych, z których prócz wierzycieli hipotecznych także legataryusze ś. p. Floryana Wysockiego, a to tak jego odrębni wierzyciele, jako też jego dzieci spłaceni być mieli.

Zaciągając dalszą oszukańczą pożyczkę w kwocie 20.000 złr. w galicyjskim banku kredytowym we Lwowie na hipotekę $^{7}/_{8}$ części dóbr Hrehorowa ś. p. Floryana Wysockiego własnych, przedłożono mu przy zrealizowaniu tej pożyczki, wedle ekstraktu tabularnego przed sumą 5000 złr. z pr. do weksiu w mowie będącego się odnoszącej tabularnie ubezpieczonej, weksel z d. 17. października 1874. na 5000 złr. do zapłaty i odnośna suma wekslowa została od kwoty pożyczkowej 20.000 złr, potrąconą a więc spłaconą. Gdyby więc Kazimierz Wysocki nie miał zamiaru pokrzywdzenia legataryuszów testamentowych swego ojca ś. p. Floryana Wysockiego, byłby się postarał o kwit banku względem spłaty tej sumy, a względnie o deklaracyą ekstabulacyjną celem oczyszczenia hipoteki dóbr spadkowych. Wedle własnego przyznania jednak postąpił on całkiem inaczej.

Oto za pośrednictwem swego doradzcy prawnego adw. Dr. Balka wyjednał on w galicyjskim banku kredytowym cessyę zahipotekowanej pretensyi 5000 zł. na wspomnianego adwokata, a postarawszy się za pośrednictwem Leona Popiela i Izaka Handa o nabywcę tej zahipotekowanej, a pozornie tylko na adw. dr. Balka cedowanej pretensyi w osobie Fraenkla otrzymując od niego walutę wekslową w kwocie 4.500 złr. wprowadził także tego ostatniego wbłąd pod względem autentyczności podpisu Floryana Wysockiego na wekslu z daty 17. października 1874 na 5000 złr., co tem łatwiej nastąpić mogło, ponieważ tabularne ubezpieczenie tej pretensyi i cessya takowej na adw. Dr. Balka były bezsprzecznie tylko na to obliczone, ażeby tem bardziej uśpić czujność Marka Fraenkla już i tak notaryalną legalizacyą podpisu Floryana Wysockiego uśpioną.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Gotowość do wojny. Pod tym tytułem pisze berlińska „Post" w następującym duchu: Wojsko pruskie wzmocnione, ale trzeba też wzmocnić i ducha młodzieży, która wychowywaną bywa w materjaliźmie i w obojętności, którąby prawie nazwać można zupełną pogardą Ojczyzny. (Prawie tak samo i u Polaków to wygląda)

Tu już nie chodzi o jałowe formy wojsko we, nad któremi się mordują we Francyi,(!) lecz o wykształcenie ducha! — (We Francyi, jak wiadomo, młodzież szkólna już się uczy ruchów obrotów wojskowych). Rekrut się wnet nauczy mustry od podoficera, ale zanim wejdzie do pułku, powinien wiedzieć, dla czego nosi mundur królewski!

Pod tym względem u Niemców jeszcze bardzo źle — pisze „Post"; — u Hiszpana Francuza, Anglika widzisz jeszcze jakieś narodowe poczucie; — u Niemca zupełna obojętność i nieznajomość historyi własnego kraju. Prawda, że póki nie było „cesarstwa" to tam w tych Niemczech wyglądało okropnie, ależ teraz, pisze „Post", nie potrzebują się Niemcy wstydzić Ojczyzny swojej

Już w elementarnej szkole, pisze „Post", należy budzić uczucie patryotyczne i ufność we własne siły. Trzeba już małym chłopcom w żywych kolorach przedstawiać czyny bohaterów przeszłości. [Polacy! uczcie się od gazety „Post" i róbcie jak ona niemcom czynić każe) — Niech się dzieci nauczą, że od pierwszej chwili, kiedy German (Niemiec) wystąpił na linię bojową w Europie, był zawsze przedmiotem strachu sąsiadów i na wszystkich pobojowiskach kuli ziemskiej; że giermańska straż przyboczna strzegła rzymskich imperatorów (cesarzy); że niemieckie landsknechty biły się w wiekach średnich po całej Europie i że czynów Fryderyka Wielkiego i następców jego żaden inny nie zaćmił.

Nie możemy wprawdzie zaprowadzić spartańskich urządzeń, ale im bliżej tych urządzeń będziemy, tym lepiej!!

A gdy nadejdzie chwila niebezpieczeństwa, to pokażemy, czegośmy warci; jeżeli ulegniemy, to przynajmniej z chwałą, a wtedy i przeciwnicy nasi uznają w nas naród waleczny!.....

Artykuł ten „Post" dla tego zamieściła jak sama mówi, ponieważ wedle jej zdania i zdania wielu innych coraz częstszych głosów, do Niemiec zbliża się **nieuchronne niebezpieczeństwo**!

Co się tyczy niebezpieczeństwa, za to my niemożemy brać odpowiedzialności, gdyż książe Bismark sam jeden trzyma nici polityki i od niego zależy ruch figur na szachownicy europejskiej; zastanawia nas tylko, że obok usprawiedliwionego zresztą patryotyzmu gazeta tak bliska rządu jak „Post", ciągle Niemców przygotowuje do wojny, i to właśnie w tej chwili, gdzie ks. Bismark powiedział, że „o wojnie ani mowy nie ma!" Okropne idą czasy — i trzeba być na wszystko przygotowanym.

O tę jedność Niemców i o tego ducha patryotycznego będzie w Niemczech dosyć trudno; boć od niepamiętnych czasów, aż do dziś były tam wojny domowe, które nie są zdolne nakłonić Sasa, Austryaka, Hanowerczyka, Hessa Nassawczyka itd., żeby się od pruskiego patryotyzmu zapalał. Chyba, żeby znowu jaki zewnętrzny nieprzyjaciel Niemcy napadł, o czem mowy być nie może, toby się znalazł i patryotyzm jak w r. 1870.

Ale Moskwa patrzy na wschód, a Francuz Niemiec się boji — boji nie żartem.

Zakazy wydane do nauczycieli wielkopolskich w sprawie oświecenia ludu. (Z „Kuryera Pozn.)

Zakazy te, o ile się odnoszą do nauczycieli elementarnych, opierają się na rozporządzeniu z dnia 18. marca 1872 r. powtórzone w „Schul-Blatt" z dnia 17go marca 1880 roku. Powtarzamy je tutaj w całości:

1. W najnowszym czasie potworzyli w wielu miejscach tutejszego obwodu rejencyjnego znani agitatorzy (!) polskiego stronnictwa narodowego różne stowarzyszenia, założone pod nazwą Towarzystw śpiewu, Tow. przemysłowych, Kółek rolniczych, Towarzystwa Oświaty i t. d., — a przyjmujące częściowo już na mocy statutów, a ogólnie de facto tylko Polaków na członków swoich.

Ponieważ te stowarzyszenia dopiero niedawno, a prawie wszędzie w jednym i tym samym powstały czasie, — przeto łatwo przypuścić (so liegt die Vermuthung nahe), że stowarzyszenia te służyć mają narodowo-polityczym usiłowaniom separatystycznym (national-politischen Sonderbestrebungen).

Według sprawozdań, jakie mamy przed sobą, wstąpili do tych towarzystw, lub wezwani zostali do wstąpienia do nich i nauczyciele. Ponieważ zaś nie możemy pozwolić na to, aby nauczyciele brali udział w przedsięwzięciach, których cel nie jest jasny, i któreby odwodząc nauczycieli od właściwych obowiązków ich zawodu, łatwoby ich mogły stawić w położeniu ich stanowisku nieodpowiedniem — przeto widzimy się spowodowanymi zakazać niniejszem wyraźnie wszystkim nauczycielom naszego obwodu rejencyjnego, aby w takich towarzystwach udziału nie brali.

Ktoby działał wbrew temu zakazowi, narazi się na odpowiednią karę.

Poznań, 18. marca 1872.

Król. Rejencya. — Wydział dla spraw kościelnych i szkolnych.

Büntig.

Nr. 1426/72. IIa.

2. Z szczególnego powodu przypominamy wszystkim nauczycielom naszego obwodu rejencyjnego powyższe rozporządzenie, dodając że nie tylko każdy bezpośredni udział nauczycieli w rzeczonych stowarzyszeniach, ale też każde jakiebądź współdziałanie w ich usiłowaniach nie da się pogodzić z obowiązkami nauczycieli jako urzędników — i że ci, którzy wbrew temu zakazowi działać będą, narażają się najniechybniej na skutki dla siebie jak najszkodliwsze.

Poznań, dnia 18. marca 1880.

Król. Rejencya. — Wydział dla spraw kościelnych i szkolnych.

Bergius.

Nr. 2105/80. IIb.

Echa lwowskie.

Czego człek dzisiaj nie dożyje, to już samemu tylko Bogu wiadomo. Ale prawda, świat się przecież kołem obraca — a my tego nie czujemy niby — a więc cóżby dziwnego było, aby kula ziemska, zamiast się kręcić od wschodu ku zachodowi, tak dla odmiany zaczęła koziołkować z północy ku południowi. Wprawdzie potrzebaby dla osi ziemskiej prześwidrować dziurę całkiem nową i sprawić nowe panwie, w których końce osi mogłyby spoczywać; — ale jeżeli ludzie myślą już jak z Ameryki przeprowadzić kolej do Europy po dnie morskim — to pytanie, czyby się i takie nowe przewiercenie ziemi nie udało. Myśli te, nasunęło nam pewne wielkie zebranie sześćdziesięciu i sześciu Benenatorum i Possesionatorum, którzy się zjechali do stolicy Nadpełtwiańskiej celem radzenia nad „mamoną światową", hipotekowaną primo loco na „paterna rura", jak mawiał wielce szanowny obywatel pan „Horacy Rzymianin", co to umarł na łaskawym chlebie Mecenasa.

U nas twierdzą, — że nasi Benenati et Possesionati wcale nic, albo bardzo mało znaczą. Otóż my takiej kalumnii tromtadratycznej stanowczo zaprzeczamy; bo gdyby to było prawdą — toby i sześćdziesięciu i sześciu braci herbowych nie nie wiedziało o ś. p. Horacym, a nauka jego już dawno poszłaby w las na grzyby.

Im to zawdzięczyć należy, że nauka zacnego Rzymianina, której nasi ojcowie nie praktykowali, — obecnie z „postępem ducha czasu"

weszła w praktykę filantropijną. W towarzystwie „paternorum rurum", postanowiono wybrać „Dyrektora", a jak wielu twierdziło „dla odświeżenia" krwi dyrekcyjnej i wprawienia tejże w szybszy obieg. Gdy nadeszła chwila operacyi — wytworzyła się po naszemu „borba", jakie szczególne składniki ma ta krew zawierać.

Stanęli do walki „Sanoczanie i Podolanie" Pierwsi w szlacheckim ferworze chcąc zadokumentować postępową tradycyę, żądali aby Dyrektor był nietylko „Bene-natus" ale w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu „Possesionatus" to jest, aby oprócz „paterna rura" umiał gramatycznie: „czytaty i pisaty" a w dodatku znał „expedite" cztery działania arytmetyczne.

Ba! ale cóż z tego, kiedy Podolanie stojąc twardo przy maksymie żywota swego patrona p. Kazimierza z Rożysk — jednogłośnie zawołali: „naj bude jak buwało" co w technicznem wyrażeniu „Towarzystwa" znaczy: że krzesła „Dyrektorskie" są tylko dla wysłużonych emerytów, dla których „paterna rura" stały się już tylko „symbolicznym znakiem". Pomimo tej zasady pp. Sanoczanie chcieli przebojem usadzić na krześle dyrektorskiem brata szlachcica, dopatrując w nim wszelkie odpowiednie przymioty. Pytanie, na czemby się było skończyło, gdyby przymusowy pretendent niebył zawołał: „Alež panowie bracia! — dziękuję wam — moje stosunki finansowe są Bogu dzięki zupełnie uregulowane"!

Argument ten poskutkował — uszanowano tradycyę filantropijną, i zasiadł mąż doświadczony — na łaskawym chlebie — w krześle dyrektorskim.

„W domu Narodnym" znowu pokazał się „znak", do którego można przywiązać takie znaczenie jak do komety z ogonem a jak inni mówią miotły, która zwykle grozi, gdy dzieci na ziemi są zbyt niegrzeczne.

Ojcowie Domu Narodnego dla splendoru sali, sprowadzili aż ośm zwierciadeł w złocistych ramach zdobnych w „ruskie halickie lwy". Lwy te bogato złociste, były dziełem przyjaciół politycznych z nad Sinego Dunaju, którzy jakto z doświadczenia wiemy, zaopatrują nas w specyalności: „galizische Waare", jaką tylko serdeczna przyjaźń polityczna wytworzyć może.

Złociste lewki, opromienione na receptowym balu elektrycznem światłem, tak zostały olśnione, że się potym oblały i — maluczko — stopniały jak marcowy śnieg, lub kamfora bez pieprzu. A że na tym balu byli prawie sami Doktorowie — a więc ludzie mędrzy i myślący różnie o tem znaku twierdzili. Ten tłómaczył siak — a ten tak; — a żaden nie zgadł.

My dowiedziawszy się o tem, oczekiwaliśmy ostatniego starego Lirnika a jak Bóg przykazał kość z kości Rusina. Na nasze opowiadanie o złocistych lewkach — pokiwał starowina osiwiałą głową, podumał — a w końcu westchnąwszy głęboko, tak się odezwał, i chociaż twardy Rusin, niewahał się do „Lacha" — jego językiem przemówić:

„Oto widzicie" — jak to u was mówią: „sen mara, Pan Bóg wiara" ale są „znaki" z których się śmiać niewolno ani ich zapoznawać. A może staremu, co to już dużo widział i wiele zapamięta — to lęk w duszy — aby te lwy nasze „ruskie" halickie — niepogryzione zostały i niepomordowane przez dwugłowe orły, co to się gwałtem suną tu do nas na Ruś lotem z nad Newy i Mongołii.

Hej! hej! — co się wtenczas stanie z moją świętą Rusią!?" —

I łza krwawa spłynęła po licu starca — prawego Rusina, a i w naszem koroniarskiem lackiem sercu dziwnie się żałośnie zrobiło.

Bez wątpienia jest to tylko zwykły ludzki wypadek i figiel, który tam jakiś „niewiara" spłatał nam na żart i na śmiech, — chociaż całą duszą kochamy nasze „białe ptaszę" — te i „Lew ruski" jest i będzie u nas w poszanowaniu, jeżeli tylko niezapachnie — „dziegciem". —

Ktoby chciał twierdzić, że u nas niema ludzi znakomitych, szczególniej na polu wyższego finansowania, ten obecnie ma sposobność przekonania, jeżeli się chociaż w ostatnim dniu przysłucha przy ulicy Halickiej, „Hrehorowskiej sprawie".— Dzięki c. k. Prokuratoryi, która inscenując to przedstawienie, dała sposobność i szerszej publiczności zapoznać się z osobistością, przez którą wynaleziony najnowszy system finansowania, oszczędzi niezawodnie niemało trosk i bezsennych nocy jego Excellencyi ministrowi Dunajewskiemu. Jest to wielce ciekawy sposób, jak się przez przewrócenie, przywraca wartość waluty. — Wynalazcą tego systemu jest pewien Doctor juris utriusque.

Z powodu braku miejsca w niniejszym numerze odsyłamy szan. czytelników do sprawozdań ze sprawy Hrehorowskiej, które niebawem po ukończeniu tejże wyjdzie w osobnej odbitce zbroszurowanej.

Kronika.

Z powodu zbliżających się wyborów uzupełniających do Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, zaprasza Zarząd Stowarzyszenia „**Spójnia**" na zgromadzenie publiczne, w celu przeprowadzenia dyskusyi nad sprawą reprezentacyi przemysłowo-handlowych w Galicyi. — Zgromadzenie rozpocznie się o godz. 4-tej popołudniu w niedzielę dn. 27. lutego 1881, w sali ratuszowej.

Redaktor „Dziennika dla Wszystkich" Chamski recte Dzikowski — dopuścił się w Nr. 6 tego pisma nikczemnych obelg przeciw Redaktorowi „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej".

Za obelgi te odpowiadać będzie Chamski recte Dzikowski przed kratkami Sądów — albowiem natychmiast wniesioną została skarga do c. k. Prokuratoryi Państwa.

Nieomieszkamy donieść, gdy termin rozprawy publicznej naznaczony zostanie.

Zaznaczamy i donosimy, że na „Sądach przysięgłych" — gdzie się obecnie toczy sprawa „Hrehorowska" — rzucająca nader jaskrawe światło na nasze stosunki społeczne w Galicyi, „Dzienniki lwowskie" — nie są przez swych reporterów reprezentowane. — Jak lepiej poinformowani twierdzą, do tej nieobecności, powodowane są — grzecznością względem „Banku galicyjskiego dla kredytu" — którego głównym dyrektorem jest p. Edward Simon, dotychczasowy Poseł na Sejm i Prezes Izby handlowej we Lwowie. — Jak niektórzy twierdzą, jest podobno w sali obecny jakiś „latający" — międzynarodowy „Szreibingeles" — który poglądy swe odstępuje — „przekadzonym" — Timesom. — Fakt ten powoduje nas, aby **sprawa hrehorowska** jako wielce poucząjąca wyszła w prawdziwym kolorycie, a że ramy naszego pisma są za szczupłe, **wydamy takową w osobnej broszurze**. Sdrawozdanie to otrzymają Szan. Prenumeratowie „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" bezpłatnie, a reszta egzemplarzy **będzie do nabycia po cenie 20 ct.**

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy „Schreibingeles" jest sprawozdawcą do „Pressów" wiedeńskich — i referował równocześnie akt oskarżenia ze sprawy hrehorowskiej do „Dziennika polskiego".

Wybory do Izby handlowej. Zwracamy uwagę wszystkich pp. Obywateli wyborców, że nieuczciwa szacherka, która wybory chce wyzyskać dla osobistych — a z dobrem przemysłu i handlu krajowego nie mających nic wspólnego widoków, dopuszcza się haniebnego przekupstwa, rozesławszy czeredę handelesów, którzy karty wyborcze od rękodzielników szczególniej i mniejszych kupców wykupują.

Zwracamy uwagę, że sprzedać kartę wyborczą może tylko człowiek nieuczciwy — wróg kraju, wróg siebie samego, który się już wyzuł z resztek honoru i prawości. Taki zrywa dobrowolnie z czcią obywatelską i staje się Judaszem Iskariotą wobec braci swoich.

Zwracamy uwagę na dwóch takich handelesów, którzy przebiegając przedmieścia wykupują i wyłudzają karty legitymacyjne. Nazwiska tychże podajemy do publicznej wiadomości, i do użytku odnośnych c. k. Władz.

Szachraje ci nazywają się:

Goldberg blacharz, — **Porjes** jubilér którzy pracują dla wyboru Lazarusa dyrektora Banku hipotecznego.

Ani Lazarus, ani Edward Simon nie mogą być wybrani do Izby handlowej na prezesów. Pierwszy jest już dobrze znany, a drugi ma proces kryminalny o fałszywą krydę, czyli bankructwo fabryki papieru w Czerlanach. Obecnie toczy się proces przed ławą sądów przysięgłych we Lwowie, w którym p. Simon figuruje w zanadto jaskrawym świetle, aby się uczciwy obywatel, mógł jeszcze odważyć głosować za nim.

Izba handlowa powinna się składać z ludzi uczciwych, nieposzlakowanych.

Z ważnych powodów, podamy możebnych kandydatów do wyboru, dopiero w dodatku do dzisiejszego numeru.

Jan Wiktor Bejnarowicz zamieszkujący od kilkunastu lat w Galicyi, a mianowicie w Stryju, udający Polaka Żmudzina — gdy w rzeczywistości jak się obecnie pokazuje był zamaskowanym Moskalem pozyskawszy sobie zaufanie, a będąc dosyć zamożny bo posiadający kilkanaście tysięcy złr. i realność w Stryju, mianowany został tamże kasyerem z pensyą 1000 zł. rocznie. — Żonaty, ojciec trojga dzieci, uważany był za człowieka moralnego, porządnego i pracowitego. — Obecnie skradłszy w gotówce i papierach wartościowych 60.000 złr. z kasy w Stryju czyli cały kapitał tamtejszej kasy oszczędności — uciekł. To dopiero wtenczas zostało odkryte, gdy z Wiednia nadeszły karta korespondencyjna i list, podający za powód, że dla tego udawał Polaka i patriotę — aby Polaków mógł lepiej obłupić. Pozostawił żonę i dzieci.

Uciekł biorąc urlop na 48 godzin do Lwowa, zkąd jeszcze we wtorek wysłał telegram do Stryja, że się spóźnił na pociąg. Jak śledztwo policyjne wykryło telegram ten nadała inna osobistość, która jest już aresztowaną. Bejnarowicz — miał podobno czas wymienić wszystkie papiery na gotówkę — sprawił sobie nowe futro, ogolił brodę i tak pojechał, będąc bezpieczny od ścigania trzy doby. Liczy on lat 40 blondyn silnie zbudowany.

Sprawozdawcy „Gazety lwowskiej" i „Dziennika polskiego" zostali nareszcie dnia dzisiejszego wydelegowani na sprawę Hrehorowską.

Dziwić się jednak wypada, że właśnie „Gazeta lwowska", która ma zwykle znakomitego sprawozdawcę w wsprawie hrehorowskiej — podaje tak mylnie akt oskarżenia.

W „Dzienniku polskim" są podane brednie, a czy nie tendencyjne to łatwo osądzić.

Ks. Stanisław Stojałowski rozesłał w tych dniach do Rad powiatowych odezwę w sprawie podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, która brzmi:

„Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Praca nad oświatą ludu i podniesieniem jego dobrobytu należy do najważniejszych zadań naro-

dowych, a nikt o tem nie wątpi, że od postępu w tym kierunku zależy szczęście całego narodu.

Wiadomą z drugiej strony jest rzeczą, że lud sam, ciężki do podźwignienia się ze snu ciemnoty i starej swej nieradności, potrzebuje przewodników i życzliwych przyjaciół, którzyby go rozbudzili i na drogę dobrą ku oświeceniu i postępowi gospodarczemu prowadzili. Jest zatem koniecznem wpływanie na lud i agitacya, ale uczciwa w środkach i uczciwa w celach. — Celem jej ma być oświata i rozwój gospodarstwa — środkiem, zbliżenie się życzliwe do ludu, wspieranie go radą i materyalną pomocą, rozkrzewianie dobrych pism i dziełek ludowych zakładanie czytelni i kółek rolniczych.

Kto to będzie wszystko robił? Kto tych środków używać powinnien wytrwale i statecznie, nie zrażając się niechęcią ludu?

Bez wątpienia, w pierwszym rzędzie duchowni jego duszpasterze. Ale nawet najgorliwsza praca duszpasterza sama nie podoła ani nie wystarczy. W drugim tedy rzędzie są powołani i obowiązani do tego ci, którzy są organami samorządu kraju. Władze autonomiczne, władze z wyboru obywatelskiego wyszłe i do spełnienia obywatelskich obowiązków powołane, oczywiście największą czujnością otaczać powinny sprawę oświaty i dobrobytu — i z całą energią popierać dzieło odrodzenia ludu. Im więcej ograniczone i ubezwładnione jest działanie władz autonomicznych w innych kierunkach, tem bardziej rozwijać się może ze swobodą i pewnym skutkiem ich działalności w kierunku moralnym.

Dlatego to niżej podpisany, pracując od lat już siedmiu nad podniesieniem oświaty i dobrobytu przez wydawnictwa pism ludowych, przez wiece i kółka rolnicze niejednokrotnie upraszał już o poparcie Jaśnie Wielmożnych Panów Marszałków i Prześwietne Wydziały powiatowe.

Musi jednak wyznać otwarcie, że zaledwie mała część Wydziałów pospieszyła dotąd z pożądaną i skuteczną pomocą. Z odpowiedzi, które od rozmaitych Wydziałów powiatowych nadeszły, poznać łatwo, że nie wszędzie co do obowiązków i powołania Wydziałów powiatowych w tym kierunku panuje w zasadzie zgodne zapatrywanie.

Niektóre Wydziały zaprenumerowały znaczną liczbę egzemplarzy pisemek, poparły zakładanie czytelni i kółek rolniczych, słowem uczyniły bardzo wiele. Inne odpowiedziały, że to nie wchodzi w ich zakres działania (?), inne że nie mają ku temu środków — jeszcze inne, że lud jeszcze do tego nie przygotowany.

Wśród tej zdań różnicy niepodobna aby wielkie dzieło oświaty połączonemi siłami mogło szybko postępować, a zdaje się że różnica zdań przy dobrej woli i właściwem pojmowaniu zakresu działania autonomii, mogłaby być usunięta. Fakt, że po za plecyma władz rządowych i krajowych ludzie złej woli szerzą agitacyę przewrotną, propagują oświatę zgubną, nakazuje tem bardziej władzom autonomicznym wzięcia w swe ręce przewodnictwa i kierunku pracy i agitacyi narodowej wśród ludu i popierania pracy wypróbowanej, uczciwej tendencyi.

Niżej podpisany twierdzy, że dziś kierunek jego działania i tendencya pism jego już dostatecznie jest wypróbowaną, — i że odezwa jego niniejsza już wszędzie przychylnie przyjętą zostanie.

Ks. St. Stojałowski.

Odezwa ta oparta jest na projekcie pana Shoffera znanego już u nas i wielce szanownego ekonomisty, na który to projekt jako wielkiej doniosłości zwracamy szczególną uwagę czytelników.

☞ *Dla zamiejscowych pp. prenumeratorów naszych dołącza się dodatek*: **Cennik Nasion** *z głównego składu Teofila Łuckiego.*

☞ **Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.**

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

CIEKAWA „SPRAWA HREHOROWSKA“

toczaca się obecnie przed kratkami „Sądów przysięgłych“ we Lwowie,

wyjdzie bezzwłocznie, po ukończeniu procesu z pod prasy nakładem Redakcyi **„Sztandaru polskiego“** i **„Strażnicy polskiej“** w drukarni pani A. Wajdowicz we Lwowie Rynek l. 9. Życzenia nabycia tejże broszury **po cenie 20 ct.** upraszamy przesyłać z załączeniem należytości w markach pocztowych, lub przekazami pocztowemi pod adresem:

Administracya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ we Lwowie Rynek l. 9.

Bukiety Balowe świeże

najgustowniej okładane

Bukieciki kotylionowe nowego fasonu bez manszetek, jakoteż w manszetkach.

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze.

Kameliowe kwiaty świeże w listkach

poleca

Główny Skład Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hipotecz.

☞ Nowy cennik nasion na rok bieżący już opuścił prasę i rozsela się go na żądanie franco.

BOLESŁAW

DŁUGOSZEWSKI

inżynier cywilny z upoważ. rząd.

w Dolinie,

stacya kolei Arcyks. Albrechta,

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty techniczne i przedsiębiorcze na swój własny lub interesowanych rachunek

Przyjmuje wykonanie wszelkich robót na cemencie lub z cementu pod gwarancyą.

Poleca

CEMENT KRAJOWY

swego wyrobu, nie ustępujący w dobroci cementom zagranicznym a znacznie od takowych tańszy.

Udziela bezpłatnie szczegółowych informacyj wszechstronnego zastosowania i użycia cementu.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje najstaranniej

Skład cementu dla Lwowa

u Jana Schumana

plac Maryacki l. 9.

Najtańsze pismo polskie

„Przyjaciel Domowy“

pismo wychodzące już od lat 31 poświęcone literaturze, sprawom społecznym i gospodarskim — wychodzi dwa razy na miesiąc każdego 1go i 15go.

Prenumerata całoroczna 2 złr. 20 ct.
„ półroczna 1 „ 10 „

„Gazeta Wiejska“

jedyne pismo dla ludu i gospodarzy wiejskich — wychodzi dwa razy na miesiąc każdego 1go i 15go.

Prenumerata całoroczna 2 zł. 20 ct.
„ półroczna 1 „ 10 „

Składający przedpłatę całoroczną na „Przyjaciela Domowego“ i „Gazetę Wiejską“ otrzymują odwrotną pocztą premium w książkach wartości 2 zł. w. a. lub za dopłatą 3 zł. w pięknej oprawie Rocznik Szlachty Polskiej Jerzego hr. Dunina Borkowskiego w drodze księgarskiej 5 zł. kosztujący.

Prenumeratę przyjmuje

Księgarnia K. Łukaszewicza

we Lwowie.

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład

własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie:

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach, wszelkie rodzaje męzkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 4

TŁUSZCZ

kauczukowy i oliwny

znane już jako środki niezawodne zabezpieczające **obuwie** i wszelkie przybory skórzane

od wilgoci i konserwujące takowe.

Czernidła (szwarce), **salonowe** bez wolnego kwasu, **oliwno-indygowe** w dwóch gatunkach na sposób angielski wyrabiane, konserwujące obuwie, wyrabia i rozsyła fabryka

K. Rzący

w Krakowie.

Prawdziwa

WODA KOLONSKA

perfumy i kosmetyki

w aptece pod węgierską koroną

J. Piepesa we Lwowie

plac Bernardyński l. 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.